

Henryk Samsonowicz: Bez Mahometa nie byłoby Mieszka I [CHRZEST POLSKI]

Chrzest Polski to jest to wejście do wielkiej rodziny chrześcijańskiej Europy – mówił prof. Henryk Samsonowiczem w rozmowie z Marcinem Furdyną i Markiem Rodzikiem.

Marcin Furdyna, Marek Rodzik: Jak wygląda metodologia badacza dziejów wczesnego średniowiecza? Z jakimi problemami ma on do czynienia i w jaki sposób stara się z nimi uporać?

Prof. Henryk Samsonowicz: Przede wszystkim brakuje nam źródeł. Oczywiście w lepszej sytuacji są badacze francuscy czy włoscy, ale dla Polaków jest to naprawdę wielki problem. Dlatego co roku ukazują się liczne prace, które w większej mierze opierają się na intuicji badawczej niż na odpowiedniej krytyce źródeł. W moim przekonaniu obecnie panuje słuszna tendencja, żeby wykorzystywać rozmaite metody badawcze wielu różnych nauk. Mam na myśli biologię (zwłaszcza dendrochronologię czy analizy pyłkowe), ekonomię, socjologię, historię sztuki, a przede wszystkim archeologię, która każdego roku przynosi rozmaite rewelacyjne odkrycia. To połączenie metod badawczych, między którymi granice są sztuczne, a niekiedy zatarte, stanowi podstawową regułę współczesnych badań, nie tylko nad wczesnym średniowieczem (choć przede wszystkim nad tą właśnie epoką), z którego źródeł pisanych jest wyjątkowo mało.

Przez lata obowiązywał pogląd, jakoby państwo polskie było ukoronowaniem długiej ewolucji. Współczesne badania archeologiczne podważyły tę tezę...

Proszę zwrócić uwagę: ziemie, na których powstało państwo polskie, przypominają nieco czarną dziurę, która nagle wybucha, jak nowa gwiazda. W połowie X wieku na południu istniały resztki państwa wielkomorawskiego, w postaci chociażby Księstwa Czeskiego. Na wschodzie od IX wieku Ruś Kijowska była ośrodkiem, który szeroko ekspandował nie tylko politycznie i militarnie, lecz także społecznie. Już w okresie naszego pojawienia się na politycznej mapie Europy znaczna część mieszkańców Rusi potrafiła czytać i pisać. Potwierdzają to listy handlowe czy zapiski dotyczące działań gospodarczych, ale również np. listy miłosne i bajki dla dzieci. Była to przynajmniej częściowa zasługa oddziaływania „drugiego Rzymu”, czyli Konstantynopola. Na północy wikingowie (czy jak kto woli Waregowie) zakładali kolonie, z których wyruszali na wyprawy zarówno w głąb naszego kontynentu, jak i w kierunku północnej Afryki czy Bliskiego Wschodu. O cesarstwie zachodnim już w ogóle nie wspominam. A u nas – nic się nie działo. Nie wiemy nic, poza publikowanymi ostatnio hipotezami profesora Urbańczyka, że państwo polskie powstało na skutek migracji uciekinierów przed - pędzonych przez Węgrów z Niziny Panońskiej na tereny dzisiejszej Wielkopolski.

Co mogłoby świadczyć o istnieniu tradycji na ziemiach polskich, się - gających czasów sprzed roku 966?

Przede wszystkim pierwsze wzmianki o państwie Mieszka, m.in. potyczki władcy z Wichmanem, ale też pewna tradycja rodowa. W warunkach społeczeństw niepiśmiennych pamięć stanowiła podstawę historii lokalnej i powszechnej. Święty Augustyn pisał: *Memoria est vis magna*. Rzeczywiście, ta siła jest podstawą każdej wspólnoty żyjącej na świecie – również tej, która z czasem mogła stać się wspólnotą nie tylko plemienną, lecz także państwową, a może nawet zaczątkiem późniejszego polskiego narodu. Pamięć swoją głębią czasową zastępuje słowo pisane w sposób niekiedy bardzo interesujący. Przykładowo: u Przemyslidów współczesny naszemu Gallowi Kosmas wymienia około piętnastu pokoleń władców poprzedzających czasy jemu współczesne. Niewykluczone, że sięgały one nawet do czasów pierwszych form więzi typu wczesnopaństwowego, np. państwa Samona. Jestem pełen uwielbienia dla Wincentego Kadłubka, ale to, co podaje na temat poprzedników na tronie Mieszka, to jest rzeczywiście raczej czysta fantazja – choć z elementami pamięci zbiorowej – która ma służyć pokazaniu początków naszej wspólnoty. Natomiast Gall podaje imiona trzech przodków Mieszka – i to jest dosyć interesujące. Ci przodkowie – to mogły być postacie wy - wodzące się ze struktur plemiennych. Co jest natomiast imponujące: z niebytu, z czarnej dziury nagle wybucha organizacja państwowa typu wczesnego państwa, która w ciągu trzydziestu lat staje się jednym z głównych rozgrywających w tej części Europy! Przebija swoim rozmachem i terytorialną ekspansją Czechy; zrównuje się z Wielką Rusią, a niekiedy nad nią dominuje. Jest oczywiście silniejsza niż plemiona bałtyckie na północy, a stawia nawet czoła margrabiom niemieckim.

Ciekawą interpretację relacji Galla Anonima o Piaście oraczu przed - stawił prof. Jacek Banaszkiewicz, który skupił się na programie ideowym podania przedstawiającym dynastię

piastowską jako ród mający gwarantować poddanym pomyślność. Natomiast Siemowita, Lestka i Siemomysła należałoby uznać za władców mitycznych...

Bardzo cenię Jacka Banaszkiewicza, w tej chwili jednego z wielkich mistrzów historiografii, ale tutaj akurat mam pewne wątpliwości. Co zostaje w pamięci, głównym lepiku każdej wspólnoty – rodowej, etnicznej, plemiennej? Przodkowie. Nie wydaje mi się prawdopodobne, żeby Gallowi wolno było zmyślać imiona przodków panującego księcia. Poza tym stawiam śmiałą tezę, że Mieszko I miał ojca, a nawet jeszcze śmielszą, że dziadka, a może nawet pradziadka... Jeżeli Kosmas, kronikarz czeski, wymienia imiona piętnastu przodków Brzetysława, to trudno naprawdę przypuszczać, aby były to osoby mityczne i fikcyjne. Przecież mówiono o tym lub czytano głośno na dworze księcia, który wprowadzie czytać nie umiał, ale pamiętał o przodkach, co dawało mu chociażby podstawy do dziedziczenia nie tylko tradycji, lecz także dóbr materialnych poprzedników. Nie sądzę więc, żeby te imiona rzeczywiście wywodziły się z pewnej bardzo pięknej i wspaniałej literackiej tradycji. Jednak oczywiście Jacek Banaszkiewicz ma pełne prawo wy - suwać takie tezy, swoją drogą bardzo inspirujące.

Jakimi źródłami dysponuje historyk na temat chrztu Polski? Pierwsze wspomnienie o tym wydarzeniu znajdujemy dopiero kilkadziesiąt lat później w *Kronice* Thietmara.

Thietmar był jednak pisarzem, który żył w X wieku, więc nie mamy powodów, aby mu nie wierzyć. Zwłaszcza że znamy imiona pierwszych biskupów, którzy byli na tych ziemiach. Biskup Jordan, później biskup Unger – wymieniany nie tylko w tradycji i w pisarstwie kronikarskim,

lecz także np. w Bulli gnieźnieńskiej, powołującej się na stosunki panujące *de Ungero*, czyli z czasów Ungera. Zatem co do samego wydarzenia nie może być wątpliwości. Problem pojawia się w momencie, kiedy pytamy o miejsce chrztu. Jedni uważają, że miał on miejsce w Ratzbonie, inni – że w Poznaniu. Gniezno raczej w grę nie wchodzi. Z mojego punktu widzenia, gdyby trzeba było głosować, opowiadałbym się za Poznaniem.

Są również wątpliwości dotyczące imienia księcia, który ochrzcił się w 966 roku...

Tutaj pojawia się problem dokumentu *Dagome iudex*. My nie wiemy, co to jest to *Dagome*: czy to jest *Ego Mesco*, czy *Dagobertus Mesco*, czy może jeszcze coś innego. Moim zdaniem inspiratorem i wystawcą tego dokumentu była Oda, która zaraz potem została przepędzona przez pasierba. Uważam, że poddanie się papieżowi było rozpaczliwą próbą ratowania swojej pozycji – kto wie, czy jeszcze za życia Mieszka. A jeśli tak, to był on już stary i schorowany, miał przecież ponad czterdzieści lat. Przy czym proszę zwrócić uwagę – jeżeli traktujemy ten dokument poważnie, to wychodzą bardzo dziwne rzeczy. Kraków nie jest wtedy w państwie polskim, natomiast do tego państwa należy część wybrzeża bałtyckiego – trudno powiedzieć, od które - go miejsca, ale być może nawet od *Oddere flumen*, czyli od rzeki Odry. Dokąd? Niewykluczone (sądząc z *Vita sancti Adalberti*), że mieliśmy wtedy dostęp do ujścia Wisły, jako że święty Wojciech chyba jednak docierał do Gdańska. Jedną z kwater na Drzwiach Gnieźnieńskich przedstawia grupę mężczyzn uzbrojonych we włócznie, wychodzących do łodzi dopływającej do brzegu. Ja jeszcze uczyłem się, że to są Prusowie. Natomiast według ostatnich przypuszczeń są to mieszkańcy Gdańska, którzy wyszli, aby przywitać misjonarza.

Co można powiedzieć o wpływach chrześcijaństwa na ziemiach polskich przed 966 rokiem?

Został znaleziony fragment ceramiki, na którym jest napisane greckimi literami *Iesos Christos Nika* (Jezusie Chrystusie zwyciężaj), przy czym odkrywca tego śladu – prof. Jerzy Gąssowski – sądził, że znalezisko pochodzi z pokładów datujących się na VI/VII wiek. Gdyby tak było rzeczywiście, to byłaby rewelacja! Późniejsze oceny tego uczonego były jednak bardziej sceptyczne, ale są także tacy, którzy twierdzą, że znalezisko pochodzi z połowy XI wieku. Ale naprawdę nic nie stoi na przeszkodzie, żeby sądzić, że już w X wieku – przed chrztem Mieszka – byli tutaj ludzie, którzy uważali siebie za chrześcijan, żyli według chrześcijańskiej obyczajowości i w pewnym stopniu zaznajamiali mieszkańców z wiarą przychodząca z południa. Przypominam, że w Żywocie św. Metodego z IX wieku, czytamy: „Pogański książę, bardzo potężny, siedzący we Wiślech, urągał chrześcijanom i szkody im czynił. Posławszy więc do niego Metody rzekł: Dobrze byłoby synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i tam ochrzczony. Tak też się stało”. Ten tekst oczywiście dotyczy zdolności świętego Metodego do przepowiadania przyszłości, jednak skupia się nie tylko na cechach apostoła Słowiańszczyzny, ale przede wszystkim na istnieniu potężnego księcia we Wiślech. W moim przekonaniu chodzi o Kraków, który był wyznacznikiem terytorium. Potwierdza się to m.in. w słynnym dokumencie *Dagome iudex*, w którym znajdujemy sformułowanie *usque in Craccoa*, co nie oznacza samej tylko miejscowości, ale całą podległą jej ziemię.

Wspomniany już prof. Urbańczyk w swojej najnowszej, głośnej książce Mieszko Pierwszy Tajemniczy postawił też tezę, że Mieszko mógł być już ochrzczony przed 966 rokiem...

Nie mam w tej sprawie zdania. Nic na ten temat nie wiadomo, nie ma śladów materialnych, nie mówiąc już o źródłach pisanych. Jeśli był chrześcijaninem, to powinien był postawić jakąś kaplicę, która może spłonęła, może została zniszczona. Tak naprawdę nie wiemy, co się działo w okresie, który nazywa się reakcją pogańską po śmierci Mieszka II. Nawiasem mówiąc, była to odpowiedź na narastające zobowiązania związane z istnieniem i funkcjonowaniem państwa – z przechodzeniem od państwa opartego na systemie wodzowskim, drużynniczym, do państwa terytorialnego, które m.in. wymuszało rozmaite świadczenia niestosowane przedtem. Nie wiadomo kiedy państwo wprowadziło ograniczenia w prawie do połowu zwierząt, co było wielkim utrudnieniem dla mieszkańców. Mamy tego ślad dopiero w relacji dotyczącej Mieszka III Starego, ale na pewno już wcześniej było to zarzewie niezadowolenia i protestów. Proszę pamiętać, że łowy to nie tylko mięso, ale przede wszystkim skóra, z której robiło się wszystko: namioty, buty, tarcze, ubrania. Skóra była głównym produktem eksportowym raczej ubogich ziem polskich. Jeżeli nagle zaczęto (nie wiemy: może przez Bolesława Chrobrego, może Mieszka II) wprowadzać regalia, które wyłączały z wolnego połowu duże fragmenty puszczy, to rzeczywiście takie działania mogły napotykać wielki opór poddanych. Nie mówiąc o świadczeniach, jakie były płacone na rzecz skarbu zarówno książęcego, jak i kościelnego. Jest taki bardzo cenny dokument – Falsyfikat mogileński – który pokazuje, że do opactwa benedyktynów w Mogilnie sprowadzane były rozmaite wyroby spod dzisiejszej pół - nocnej granicy Mazowsza. Z okolic Grzebska i Gruduska – kawał drogi! – trzeba było oddawać, co ciekawe, nie

dziesięcinę, ale dziewięcinę – czyli większą część rozmaitych dóbr przede wszystkich rolniczych i łowieckich. Słowem, reakcja pogańska była odpowiedzią ludzi, którzy niechętnie przyjmowali te nowe porządki.

Jak decyzja o przyjęciu wiary chrześcijańskiej wpływa na poddanych władzy Mieszka? Czy można mówić o rzeczywistych postępach chrystianizacji niedługo po chrzcie?

Sprawa wcale nie jest tak oczywista, jak by się mogło wydawać. Rozmawiamy teraz na środkowym Mazowszu. Zastanawiam się, kto z mieszkańców tego obszaru w 966 roku zdawał sobie sprawę z tego, że jesteśmy ochrzczonym narodem? Już nie mówię o puszcach nadnoteckich, nadbużańskich czy o północnym Mazowszu. Ksiądz Tadeusz Żebrowski, mój znakomity kolega, uważa, że św. Bruno z Kwerfurtu w drodze na misję chrystianizacyjną do Jaćwingów zakładał kościoły – m.in. w Starej Łomży. Śmiała teza, na pewno pobudzająca wyobraźnię i prowadząca do najrozmaitszych badań, ale niestety żadne źródła tego nie potwierdzają. Myślę, że początek rzeczywistej chrystianizacji to przełom XI i XII wieku, może nawet jeszcze później. Proszę też pamiętać, że chrzest był wtedy w większym stopniu aktem politycznym niż religijnym. Trudno mi przypuszczać, że wielki książę litewski Witold był lepszym chrześcijaninem niż Mieszko I, tylko dlatego, że był chrzczony czterokrotnie, a nie raz.

Czy w takim razie wydarzenie z 966 roku powinno się nazywać raczej chrztem Mieszka niż chrztem Polski?

Oczywiście, jest uprawnione mówienie o chrzcie Polski, ale tak naprawdę był to chrzest Mieszka, jego dworu, może jego drużyny, która akurat była w Poznaniu. Poza tym, jak wiemy między innymi z zapisów Galla Anonima, istnieli zbrojni w jeszcze innych grodach i nie jestem pewien, czy oni zdawali sobie sprawę, że stali się drużyną chrześcijańską – ale to już jest osobna sprawa.

Mieszko nie był chyba skazany na przyjęcie chrześcijaństwa z Zachodu? Czy istniała możliwość, że nowa wiara przyjdzie do jego państwa ze Wschodu?

Chrześcijaństwo można było przyjąć z Rzymu lub Konstantynopola. Jest taka relacja w *Powieści lat minionych*, w której Włodzimierz Wielki zastanawia się, czy przyjąć religię muzułmańską. Wprawdzie spodobało mu się, że można mieć parę żon, ale kiedy dowiedział się o zakazie picia alkoholu – największej radości Rusi – to przepędził muzułmańskich wysłanników. Nie chciał przyjąć religii od Żydów, których nie cenił, gdyż nie mieli oni własnego państwa i byli tułaczami. Rzym z kolei jawił się jako biedny i mało ciekawy. W końcu zachwycała go wspaniałość i przepych Konstantynopola. Dla Mieszka ważniejsze były jednak dobre stosunki z Zachodem. Co do tego, czy miał on świadomość, że wybiera katolicyzm zamiast prawosławia, mam pewne wątpliwości. Pamiętajmy, że to było już po schizmie Focjusza z IX wieku, ale jeszcze przed rozłamem Kościołów, co stało się dopiero sto lat później. Jestem pewien, że kwestia *Patre Filioque* była dla Mieszka całkowicie obojętna. Wydaje mi się więc, że ten wybór został podyktowany potrzebą częstych kontaktów. Historyk belgijski Henri Pirenne wypowiedział zdanie, które do dziś dnia spędza sen z oczu wielu badaczom średniowiecza europejskiego: „Gdyby nie było

Mahometa, nie do pomyślenia byłby Karol Wielki”. Otóż można tę myśl rozszerzyć: Gdyby nie było Mahometa, nie do pomyślenia byłby Mieszko I. Proszę pamiętać: Gorm duński, Olaf norweski, Olaf szwedzki, Włodzimierz ruski, czy nawet awanturniczy Madziarowie w podobnym czasie przyjmują chrzest – jako formułę umożliwiającą nawiązywanie wspólnych kontaktów, traktatów, prowadzenie transakcji handlowych.

Chrześcijaństwo przychodzi do państwa Mieszka z Czech, które wówczas nie mają przecież własnego biskupstwa, podlegają Ratyzbonie...

Wprawdzie Czechy nie mają biskupstwa, ale mają swoją hierarchię kościelną i księży, którzy z perspektywy Mieszka mówili zrozumiale w przeciwieństwie do „niemych”, czyli – upraszczając sprawę – Niemców. Po to, żeby narzucić nowy system, trzeba było znaleźć ludzi, którzy potrafili się porozumieć. Nie wiemy, czy tak na początku było w przypadku Jordana czy Ungera, w każdym razie musieli oni nauczyć się języka. Pamiętajmy, że święty Wojciech mówił językiem dobrze rozumiałym, ale nieco dziwnym, jak czytamy w relacjach z jego pobytu na ziemiach polskich. To tak, jakbyśmy teraz słuchali może nie Czecha, ale Słowaka. Czynnikiem, który należy też docenić, jest małżeństwo Mieszka z Dobrawą. Pochodziła ona bowiem ze środowiska już chrześcijańskiego, miała więc znajomości i kontakty, dzięki którym wiedziała, w jaki sposób należy budować i organizować nowe struktury.

Zapewne nie należałoby przypisywać takiej perswazji nadmiernej - go znaczenia, jednak Dobrawa występuje zarówno w Kronice Thietmara, jak i u Galla Anonima w roli kobiety nakłaniającej

Mieszka do chrztu. Podobnie rzecz się ma z Heleną, matką Włodzimierza, w Powieści lat minionych ...

Rzeczywiście – można mówić o pewnym toposie. Nie jest to wprawdzie reguła, ale element podkreślający rolę kobiety, która łagodną perswazją skłania mężczyznę do przyjęcia chrztu, występujący też u Merowingów czy u Franków wschodnich. Na ogół jest chrześcijanką, w przeciwieństwie do pogańskiego małżonka.

Wybiegnijmy w przyszłość: w którym momencie można powiedzieć, że Polska jest już krajem schrytjanizowanym?

Należałoby wyróżnić parę szczebli tego procesu. Po pierwsze, jeżeli chodzi o miasta, to pojawienie się w nich zakonów żebrzących: franciszkanów, dominikanów, augustianów, ale też i rozmaitych bractw, jak tercjarze i tercjarki – czyli w XIII wieku. Idzie to w parze z rozwojem miast, które stają się podmiotami prawa publicznego, mającymi swoje uprawnienia i przywileje, a także skupiającymi ludność oderwaną od dotychczasowych, tradycyjnych zajęć. Bardzo ważnymi czynnikami były powstanie stanu mieszczańskiego i „wyjście Kościoła w lud”: na ulice miast, przedmieść, place targowe; również organizacja odpustów. To był oczywiście bardzo znaczący krok, co poświadczają XIII-wieczne źródła pisane, stanowiące świadectwo postępującej chrystianizacji. Wcześniej można wskazać na polskie elity rycerskie, biorące udział w krucjatach w XII wieku. Tyle że trzeba pamiętać o jednej rzeczy. Jak wyglądał procentowy podział społeczny ludności polskiej? Pamiętajmy, że 80% ludności to byli chłopci, którzy jeszcze bardzo długo żyli według starych obyczajów. Przypomnę, że Jan Długosz, największy historyk

polskiego średniowiecza, dawał przykłady tego, że lud chłopski jest jeszcze obyczajowo pogański, i ubolewał nad tym, a było to przecież pół tysiąca lat po wydarzeniu, które nazywamy chrztem Polski.

Pan Profesor napisał w swojej książce Dzień chrztu i co dalej... , że chrzest jest na osi chronologicznej historii Polski punktem zerowym, od którego liczymy przeszłość i przyszłość. Jakie znaczenie ma dla naszego państwa rok 966 na przestrzeni dziejów?

Jest to wejście do wielkiej rodziny chrześcijańskiej Europy. W sensie nie tylko wiary, z czym mogą być pewne kłopoty, ale w sensie ideologii, norm obyczajowych, a także utrzymywania najrozmaitszych kontaktów, przede wszystkim przez elitę: małżeństwa książąt, małżeństwa możnych żyjących na ziemiach polskich. To zresztą rzecz ciekawa, że ile razy Kościół rzymski znajdował się w kryzysie instytucjonalnym, tyle razy się powiększał. Tak było w X wieku, tak też było w końcu XIV wieku. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że rok 966 to był punkt zerowy w naszej historii.

Rozmowa ukazała się w Teologii Politycznej Co Miesiąc nr 3.